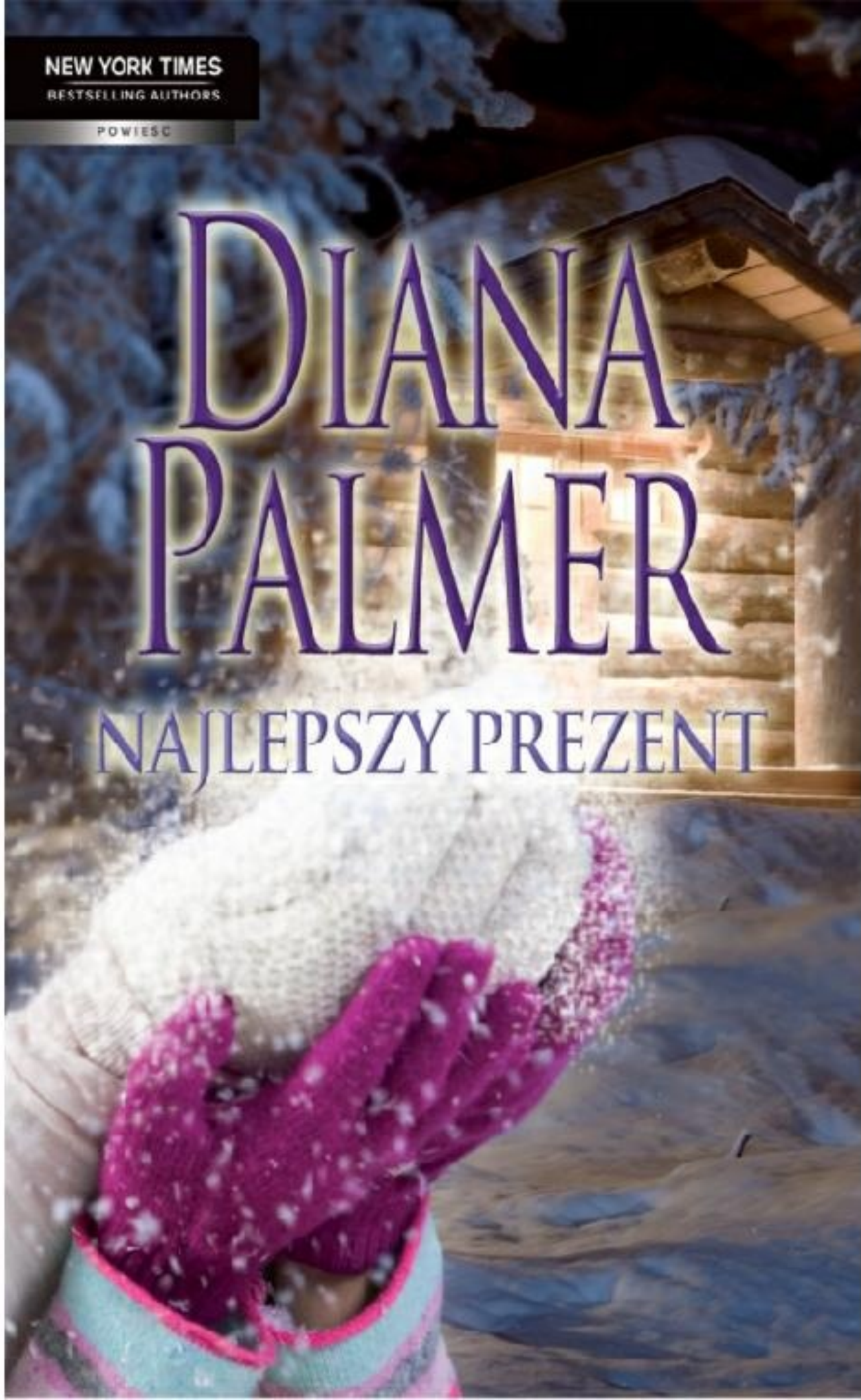


NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

DIANA PALMER

NAJLEPSZY PREZENT



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).

Diana Palmer

Najlepszy prezent

Przełożył
Krzysztof Dworak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyjaciół zmarłego był bardzo dobrze ubranym i potężnie zbudowanym mężczyzną. Wyglądał jak zawodowy zapaśnik. Miał na sobie drogi garnitur i kaszmirowy płaszcz. Pofalowane ciemne włosy nosił spięte w kucyk, z oliwkowej twarzy patrzyły uważne czarne oczy. W milczeniu stał nad trumną. Wyglądał obco i budził lekki niepokój; nie odezwał się do nikogo jednym słowem, odkąd przekroczył próg domu pogrzebowego.

Tony Danzetta wpatrywał się w trumnę Johna Hamiltona z kamiennym wyrazem twarzy, mimo że targła nim wściekłość. Z ciężkim sercem patrzył na ciało człowieka, którego dobrze znał i przyjaźnił się z nim od dzieciństwa. Zmarł jego najlepszy przyjaciel. Stało się to za sprawą kobiety.

Przyjaciół Tony'ego, Frank Mariott, zadzwonił do niego w sprawie Johna. Tony był wtedy w Jacobsville w Teksasie, gdzie wykonywał dodatkowe zlecenie. Miał nawet zamiar zostać parę dni dłużej zanim wróci do pracy, ale wiadomość o Johnie szybko sprowadziła go do rodzinnego San Antonio.

Z trójki przyjaciół John był najstarszy. Pozostali musieli go bronić przed nim samym. Fantazjował na temat ludzi i miejsc, które uznawał za część swojego życia. Często zupełnie obcy ludzie byli zszokowani, że chwalił się bliską zażyłością z nimi.

Frank z Tonym sądzili, że to nieszkodliwe. John po prostu chciał być kimś. Jego rodzice byli skromnymi ludźmi, pracowali w fabryce odzieży, a gdy firma przeniosła się ze Stanów gdzieś do Azji, zostali sprzedawcami. Żadne z nich nie ukończyło liceum, ale John chętnie opowiadał w szkole o majętnych rodzicach, jachcie i własnym samolocie.

Przyjaciele znali prawdę, mimo to pozwalali mu snuć takie opowieści. Rozumieli go. Teraz John nie żył, a odpowiedzialna za jego śmierć była... ta kobieta. Wciąż pamiętał z przeszłości jej twarz – czerwoną z zażenowania, kiedy prosiła go o notatki z prawa karnego, i z dodatkowych zajęć, na które oboje uczęszczali na studiach. Od tamtego czasu minęło sześć lat. Millie nie potrafiła nawet rozmawiać z mężczyzną, żeby się nie jąkać. Włosy koloru mysiego i okulary na nosie nie dodawały jej uroku, chociaż miała duże zielone oczy. Poza tym była przeciętna.

Przybrana matka Tony'ego pracowała w lokalnej bibliotece, gdzie Millie właśnie rozpoczęła pracę; dorabiała sobie do stypendium. Bardzo ją lubiła, często opowiadała o niej Tony'emu i robiła wszystko, żeby zwrócił na nią uwagę. Trwało to aż do jej śmierci.

Tony nie mógł powiedzieć tego matce, ale wiedział o Millie zbyt dużo, by mogła się ona znaleźć w kręgu jego zainteresowań.

Parę lat temu John oszalał na punkcie tej dziewczyny. Podczas którejś z krótkich wizyt u przyjaciela Tony dowiedział się w zaufaniu o drugiej naturze Millie. Otóż w sytuacji sam na sam stawała się ona nadzwyczaj zabawowa i seksowna. Po kilku piwach robiła wszystko, czego tylko mógł chcieć mężczyzna. Pruderia i nerwowość okazywana w obcowaniu z płcią przeciwną była tylko pozą. Naprawdę była

rozwiązła i lubiła się dobrze zabawić. John opowiedział również o trójkącie z Millie, w którym brał kiedyś udział również Frank, i do tej pory czuł się tym faktem zażenowany. Te wiadomości jeszcze bardziej zniechęciły Tony'ego do dziewczyny, która i tak nie wydawała mu się atrakcyjna. Była jeszcze jedną nudną i bezbarwną starą panną, która zrobiłaby wszystko, żeby tylko złapać faceta. Biedny John. Miał obsesję na punkcie Millie, dla niego była królową Saby, kwintesencją kobiecości. Czasem go kochała, narzekał John, a czasem traktowała jak obcego. Skarzyła się, że ją nękał. A przecież to niedorzeczne – opowiadał przyjacielowi – bo czy nachodziłby ją, gdyby to ona sama nie czekała na niego w jego mieszkaniu aż wróci z pracy? Często nawet całkiem rozebrana.

Tony nie rozumiał przyjaciela. On sam miał zawsze wokół siebie piękne, inteligentne kobiety. Nigdy nie musiał się za żadną uganiać. Millicent Evans nie miała fascynującej osobowości, nie wydawała się zbyt bystra i wyglądała przeciętnie. Nie rozumiał, co John w niej widział.

Teraz jego przyjaciel nie żył i właśnie ta kobieta była odpowiedzialna za jego śmierć, przez nią popełnił samobójstwo.

Tony patrzył na bladą, pozbawioną życia twarz i czuł narastający gniew. Jakaż to kobieta traktuje mężczyznę w ten sposób? Uraża miłości drugiego człowieka do tego stopnia, że doprowadza go do odebrania sobie życia.

Dyrektor domu pogrzebowego odłożył słuchawkę telefonu i podszedł do Tony'ego.

– Pan Danzetta? – zapytał z szacunkiem. Człowiek, który dzwonił, opisał Tony'ego jako osobę o niekonwencjonalnym wyglądzie. Tony Danzetta był postawnym mężczyzną, a jego czarne oczy przypominały diamenty.

– Tak, to ja – odpowiedział głębokim, niskim głosem.

– Pana przyjaciel, pan Mariott, właśnie do mnie telefonował, żeby uprzedzić o pana przyjeździe. Mówił też o specjalnym życzeniu w sprawie pochówku.

– Tak – odpowiedział Tony. – Mam dwie działki na otoczonym stałą opieką cmentarzu w San Antonio. Pochowana jest tam również moja przybrana matka. Chciałbym, by ciało Johna również zostało tam złożone.

Przypomniawszy sobie wzgórza w Cherokee w Północnej Karolinie, gdzie spoczywała jego biologiczna matka i cmentarz w Atlancie, gdzie pochowany był ojciec i młodsza siostra. W San Antonio mieszkał z przybraną matką od czasów liceum.

Opisał dyrektorowi miejsce przeznaczone dla Johna.

– Dokumentację dotyczącą tych działek oraz plany mam w skrytce bankowej. Mógłbym je podrzucić jutro rano.

– Lepiej byłoby dzisiaj, jeśli to nie kłopot – odpowiedział przeproszającym tonem – musimy przygotować miejsce na pochówek, żeby zdążyć na pojutrze z uroczystością. Mam nadzieję że pan to rozumie?

Tony miał poumawiane spotkania, między innymi w banku. Przy okazji mógł wyjąć plany ze skrytki.

– Nie ma problemu. Podrzucę dokumenty wieczorem, wracając do hotelu.

– Dziękuję. To nam obu ułatwi sprawę.

Tony spojrzał na zegarek.

– Muszę już iść. Wrócę, kiedy pozałatwiam sprawy w mieście. Jeśli pojawi się Frank, proszę mu przekazać, że chcę się z nim spotkać. Mam w planie zabrać go na kolację dziś wieczorem.

– Oczywiście, proszę pana.

Dyrektor wychodził z kaplicy przedpogrzebowej, ale jeszcze się zatrzymał, by z kimś pomówić.

Wzrok Tony'ego znowu spoczął na twarzy przyjaciela i ledwie częściowo zarejestrował czyjeś przybycie.

Usłyszał miękkie kroki. Ktoś zbliżył się do trumny i stanął obok niego. Odwrócił głowę.

Oto ona, winna, we własnej osobie. Miała teraz dwadzieścia sześć lat. Nie wyglądała lepiej niż wtedy, gdy pracowała z jego matką. Była natomiast lepiej ubrana. Miała na sobie porządny szary garnitur z różową bluzką i gruby ciemny płaszcz. Długie włosy związała w luźny węzeł opadający na kark. Pewnie nosiła szkła kontaktowe, ponieważ pamiętał, że Millie była krótkowidzem. Zielone oczy, ładne usta i świeża cera mimo wszystko nie przydawały jej atrakcyjności w oczach Tony'ego, szczególnie po tym, jak okazało się, że jest odpowiedzialna za śmierć jego przyjaciela.

– Bardzo mi przykro – powiedziała cicho, bez emocji. – Nie chciałam, żeby tak to się skończyło.

– Naprawdę? – odwrócił się gwałtownie, wcisnął ręce w kieszenie płaszcza i spojrzał na nią z góry świdrującym wzrokiem.

– Drażniłaś się z nim, zwodziłaś go, igrałaś, żeby potem oskarżyć o nękanie i wysłać do aresztu. I śmiesz mówić, że nie chciałaś, aby tak to się skończyło?!

Przeszył ją zimny dreszcz. Wiedziała, że lata temu pracował na budowach, ale pojawiły się niezbyt pochlebne plotki na jego temat. John utrzymywał, że Tony jest zamieszany w nielegalne interesy, a nawet że kogoś zabił. Teraz, patrząc w jego czarne oczy, mogła w to uwierzyć. Co on takiego powiedział o drażnieniu Johna?

– Nie sil się na kłamstwo – powiedział lodowato, przerywając jej, zanim zdążyła go o to zapytać. – John opowiedział mi o tobie.

Uniosła brwi. Co było do powiedzenia oprócz tego, że jego przyjaciel John omal nie zniszczył jej życia? Wyprostowała się i powiedziała.

– Tak, był niezły w opowiadaniu ludziom o mnie.

– Nigdy nie mogłem zrozumieć, co on w tobie widział – Tony kontynuował; jego głos, tak samo jak wzrok, był bezlitosny. – Nie masz nic na co warto zwrócić uwagę. Nie spojrzałbym na ciebie nawet gdybyś ociekała brylantami.

– Muszę iść – wyjąkała. Nie umiała przeciwstawić się takiemu grubiańskiemu zachowaniu. Ten postawny mężczyzna szukał konfliktu, a Millie nie miała odpowiedniej broni. Dawno temu straciła ducha walki.

– Nie napawasz się triumfem? – zaśmiał się chłodno. – Człowiek nie żyje, i to ty doprowadziłaś go do samobójstwa.

Odwróciła się, poczuła ból w piersiach. Napotkała wzrok Tony'ego.

– Ty i Frank nigdy nie potrafiliście tego dostrzec – odpowiedziała. – Nie widziałeś tego. Mężczyźni bywają zauroczeni, a John miał obsesję. Już wcześniej był aresztowany za nękanie kobiet.

– Domyślałam się, że nakłaniałaś je, żeby złożyły doniesienie – przerwał jej. – John powiedział mi, że najpierw oskarżałaś go o nękanie, a potem czekałaś na niego rozebrana w jego mieszkaniu.

Millie wydawała się nie być wcale zaskoczona tym oskarżeniem. Tony nie mógł wiedzieć, że była przyzwyczajona do takich pomówień ze strony jego przyjaciela. Wzruszyła ramionami.

– Próbowałam mu pomóc – powiedziała. – Kiedy go aresztowali, osobiście rozmawiałam z prokuratorem okręgowym i prosiłam o ekspertyzę biegłego psychiatry, ale John odmówił.

– Oczywiście, że odmówił. Z jego głową było wszystko w porządku. – Wybuchnął Tony. – Chyba że stan zaślepienia nazwiesz problemem psychiatrycznym. Ja bym go tak nazwał.

– Nazywaj to sobie jak chcesz – powiedziała zmęczonym głosem. Jeszcze raz spojrzała na Johna i odwróciła się.

– Nie kłopot się przychodzeniem na pogrzeb – powiedział zimno. – Nie jesteś zaproszona.

– Nie obawiaj się. Nie miałam tego w planach – odpowiedziała.

Tony ruszył w jej kierunku rozgniewany tą obojętnością.

Millie straciła dech, upuściła torebkę i odskoczyła od niego. Zbladła.

Zaskoczony Tony zatrzymał się.

Wtedy schyliła się szybko i podniosła torebkę, po czym odwróciła się i wybiegła.

Na zewnątrz słychać było szum i zamieszanie. Tony targany gniewem i żalem odwrócił się w stronę trumny przyjaciela i powiedział miękko:

– Mój Boże, tak mi przykro.

Zmusił się do wyjścia. Przy drzwiach wejściowych stał zatroskany dyrektor.

– Młoda dama była zdenerwowana – powiedział niepewnie. – Płakała i była biała jak ściana.

– Jestem pewien, że to z powodu Johna – odparł Tony nonszalancko. – Znali się długo.

– Tak, w takim razie to jasne.

Tony podszedł do samochodu i poczuł się lepiej. Przez pamięć dla Johna udało mu się wykrzesać z Millie choć odrobinę emocji. Wsiadł do swojego drogiego sportowego auta, wyjechał z parkingu i zaczął rozmyślać o spotkaniu w banku.

Millie Evans wsiadła do swojego volkswagena garbusa i patrzyła jak wóz Tony'ego znika. Wciąż płakała. Jego chłód i złość zraniły ją. Przez dwa lata musiała się sama zmagać z tą straszną komedią rozpętaną przez Johna. Patrzyła jak jej życie i kariera rozpadają się, gdyż John opowiadał na jej temat niestworzone historie i kłamstwa każdemu, kto był na tyle łatwowierny, żeby słuchać.

Dreńczył ją, szykanował, zamienił jej życie w piekło. Teraz nie żył, a Tony chciał obarczyć ją winą za

to, że popchnęła jego biednego, bezbronnego przyjaciela do samobójstwa. Prawda wyglądała tak, że John był wcieleniem diabła, a nie biednym przyjacielem.

Może gdyby jego serdeczni koledzy zorientowali się wcześniej, że John był psychicznie chory, mogliby mu pomóc?

Millie odczuła ulgę, że John nie zrealizował swojej ostatniej groźby – pozbawienia jej życia. Straszył, że odrzucając go, umrze. Miał przyjaciół, którzy nie zawahaliby się jej zabić za odpowiednią sumę. Groził, że użyje wszystkich swoich oszczędności, żeby zrealizować ten nikczemny cel. Upewni się, że ona nie będzie triumfować po tym, kiedy pozbędzie się go ze swojego życia.

Martwiła się tym. Gazety były pełne informacji o ludziach, którzy sięgnęli dna, i zanim popełnili samobójstwo, zabijali tych, których obwiniali o swoje problemy. To smutny element dzisiejszego nowoczesnego życia, myślała. Nigdy jednak nie sądziła, że właśnie jej – skromnej, konwencjonalnej Millie Evans – przydarzy się coś takiego. Przecież większość ludzi nawet nie zwracała na nią uwagi!

Jej skrytym marzeniem było, żeby Tony ją wreszcie zauważył. Kochała go chyba od zawsze. Kiedy żyła jego przybrana matka, Millie często nakłaniała ją do opowieści o adoptowanym synu. Tony przebył długą drogę z Północnej Karoliny. Razem z siostrą, oboje z plemienia Irokezów, mieszkali z matką i jej agresywnym mężem – lecz nie biologicznym ojcem dzieci – w Atlancie. Mężczyzna był pijakiem, zachowywał się brutalnie wobec dzieci. Tony z siostrą zostali oddani do rodzin zastępczych w Georgii. Po tragicznej śmierci siostry Tony'ego adoptowała go przybrana matka i zabrała cierpiącego chłopca do San Antonio, gdzie miała rodzinę. Pracowała w archiwum publicznej biblioteki, dlatego Tony był tam częstym gościem. Millie zaczęła pracować w bibliotece już po szkole i nie przerwała pracy nawet w czasie studiów.

Uwielbiała słuchać opowieści o Tonym – chłopcu, nastolatku i żołnierzu. Czasami matka przynosiła listy od syna i pokazywała je Millie. Chłopak miał dar opisywania swojego życia i sprawiał, że kraje, w których stacjonował, ożywały nie tylko dla jego matki.

Millie zawsze miała nadzieję, że Tony będzie często odwiedzał bibliotekę podczas swoich przepustek, ale nic z tego nie wychodziło, bo wokół niego kręciło się zbyt wiele ładnych dziewczyn.

Frank Mariott pracował jako ochroniarz w nocnym klubie. Znał wiele kelnerek i tancerek. Przedstawiał je Tony'emu, a on spędzał z nimi wolne wieczory.

Biblioteka, jak stwierdziła Millie, nie była dobrym miejscem dla Tony'ego, żadnego mocnych wrażeń. Spojrzała we wsteczne lustro i roześmiała się. Zobaczyła zwykłą, smutną twarz. Straciła nadzieję, że dla jakiegokolwiek mężczyzny stanie się tą jedyną, z którą on zechce spędzić życie. Dobrze jest kolekcjonować romanse, pomyślała, przynajmniej można poczytać o miłości, której się nigdy nie zazna.

Wytarła oczy, zamknęła torebkę i pojechała do pracy.

Zmusiła się, żeby ostatni raz zobaczyć Johna, bez winy i poczucia wstydu. Zyskała jedynie nowego nieprzyjaciela, który ją znieważył.

Wiedziała, że nigdy więcej nie spotka Tony'ego. Chyba to dobrze, pomyślała. Dość już karmienia

swego serca wspomnieniami o mężczyźnie, który nawet jej nie zauważa.

Tony zrobił przelew w banku, wyjął z depozytu dokumenty dotyczące działek, zrobił kopie i wrócił do domu pogrzebowego.

Nie mógł jednak zapomnieć przerażonej twarzy Millie w domu pogrzebowym, kiedy zbliżał się w jej kierunku. Była to dziwna reakcja. Mogła ją zaskoczyć szybkość jego poruszania się, ale ona spodziewała się z jego strony ciosu, uderzenia. Miała to wypisane na twarzy. Zastanawiał się, co musiało ją spotkać w przeszłości, że odczuwała taki lęk.

W tym momencie skarcił się za absurdalne współczucie w stosunku do osoby, która była odpowiedzialna za śmierć Johna. Przynajmniej upewnił się, że nie będzie jej na pogrzebie.

Zaparkował przed domem pogrzebowym i zamknął auto. Robiło się chłodno. Dziwna pogoda, pomyślał, w ciągu kilku dni z lata zrobiła się zima. Cóż, listopad w Teksasie, pomyślał.

Wszedł do kaplicy przedpogrzebowej i zobaczył rodzinę Johna pogrążoną w rozmowie. Frank dostrzegł Tony'ego i podszedł się przywitać.

– Przywiozłem tylko to – powiedział do Franka, pokazując kopie dokumentów. – Zamieńmy parę słów z rodziną Johna, zanim pójdziemy na kolację.

Kiedy dyrektor ich zobaczył, podszedł odebrać papiery i wrócił do swojego gabinetu.

– Możesz być zszokowany... – wymamrotał Frank, wchodząc do sali.

– Co masz na myśli? – zapytał Tony.

John nie miał zbyt wielkiej rodziny. Jego rodzice od dawna nie żyli. Miał siostrę, Idę. Była na miejscu, nie wyglądało na to, żeby płakała. Spojrzała w kierunku drzwi i uśmiechnęła się do nich.

– Tony! Jak miło znów cię widzieć. – Podbiegła do niego i uściskała go. – Wyglądasz świetnie.

– Bardzo mi przykro, że spotykamy się w takich okolicznościach – zaczął Tony.

– Tak, to dopiero idiota, zrobić taką głupotę – Ida wymamrotała. – Miał polisę na życie na pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Płaciliśmy za niego z Jackiem składki i teraz przez to, że się zabił, nie dostaniemy ani centa!

Tony spojrzał na nią mętym wzrokiem, jakby dostał celne uderzenie między oczy.

– O, jest Merle. Przepraszam cię kochanie, ale muszę z nią pomówić o kwiatach. Obiecała mi dobrą cenę na wieniec...

Ben, kuzyn Johna, podszedł, by się przywitać.

– Ale bałagan – powiedział do mężczyzn. Pokręcił głową z dezaprobatą. – Wyciągnąłem go z więzienia za kaucję. Nie mogę powiedzieć w tej sytuacji, że nie wywiązał się ze zobowiązania, ale już nie odzyskam tego, co za niego zapłaciłem – powiedział zrzędlwym tonem. – Obiecał, że odda. – Odszedł, wciąż kręcąc głową.

Starsza kobieta z tlenionymi na blond włosami, ubrana w paskudną czarną sukienkę przyglądała się Tony'emu badawczo. W końcu uśmiechnęła się i powiedziała:

– Ty musisz być tym bogatym przyjacielem Johna. Opowiadał, że masz kilka wysp na Atlantyku i podarujesz mu jedną razem z jachtem, żeby mógł się na nią dostać.

– Tak, zgadza się Blanche – powiedział Frank z uśmiechem. – Teraz musisz nam wybaczyć, jesteśmy umówieni. Zobaczymy się na pogrzebie.

– Bardzo chciałabym zobaczyć jacht – dodała Blanche.

Frank wziął Tony'ego pod ramię i skierowali się ku wyjściu.

Piętnaście minut później siedzieli w dobrej włoskiej restauracji i składali zamówienie.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział z wściekłością Tony. – Jego własna rodzina, a wydaje się, że nikomu nie jest żal, że nie żyje.

– Był dla nich nie lada utrapieniem – odpowiedział Frank. – Nie pracował – dodał, wprawiając Tony'ego w kolejne zdziwienie tego dnia. – Powiedział w urzędzie, że ma uszkodzony kręgosłup, przekupił tanim winem dwóch włóczęgów, żeby potwierdzili, że widzieli wypadek, który spowodował tę kontuzję. Przekonał lekarza, który wystawił mu odpowiednie zaświadczenie i dzięki prawnikowi załatwił sobie częściową niezdolność do pracy. – Pokręcił głową. – Ledwie mu starczało, żeby przeżyć. Zadręczał krewnych prośbami o pomoc. Kiedy ostatnim razem został aresztowany za nękanie, poprosił Bena o poręczenie i wpłatę kaucji. Ostrzegałem Bena, ale powiedział, że John obiecał mu szybką spłatę przez swojego bogatego przyjaciela.

– Znałem Johna od liceum, ty poznałeś go jeszcze wcześniej. Wiem, że był dobrym człowiekiem – powiedział Tony.

Frank zamilkł na czas podania przystawek i napojów.

– On się zmienił – powiedział cicho. – Bardziej niż ci się wydaje. Widywałeś go tylko w wakacje, kiedy żyła jeszcze twoja przybrana matka, a przez ostatnie lata bardzo rzadko. Ja widywałem go ciągle.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – wymamrotał Tony, wpatrując się w przyjaciela.

Frank bawił się widelcem.

– Parę miesięcy temu zaprzyjaźnił się z gangsterami. To było dla niego nobilitujące, że zadaje się z ludźmi, którzy prawo mają za nic i nienawidzą glin. Odkąd był aresztowany za nękanie...

– Tak – przerwał Tony. – Ta kreatura Millie!

– Kreatura!?! – Frank wyprostował się, był zgorzony.

Tony poczuł się niepewnie.

– To ona przyczyniła się do śmierci Johna, pamiętasz?

– Kto ci to powiedział?

– John. Wysłał mi list – Tony wyciągnął z kieszeni kopertę. – Przyszedł w dniu, kiedy dowiedziałem się o jego śmierci. Musiał go wysłać wcześniej. Pisał, że ona go torturowała... do diabła, sam przeczytaj.

Przesunął kopertę w stronę Franka.

– Wyobrażam sobie, co tam jest – powiedział Frank, ignorując list. Przełknął kęs sałatki. – Oskarżał

kobiety o drażnienie się z nim, kiedy one chciały tylko, żeby je zostawił w spokoju. Millie jest lepsza niż większość kobiet, wciąż mu wybaczała. Kiedy odmówiła spotkań, on zaczął opowiadać o niej niestworzone historie jej kolegom z pracy.

Spojrzał na Tony'ego, który siedział sztywno, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

– Sam widziałeś Millie. Powiedz, czy wygląda na kobietę, która czekałaby na Johna w jego apartamencie ubrana w kostium francuskiej pokojówki z butelką szampana w jednej i kieliszkiem w drugiej ręce?

– Trudno to sobie wyobrazić – przyznał Tony – ale kobiety jeszcze bardziej niewinne potrafią robić bardziej szalone rzeczy.

– Jasne, ale Millie nie jest taka – twarz Franka złagodniała. – Zanim przyjechałeś, ona siedziała z twoją przybraną matką w szpitalu, towarzyszyła jej na łożu śmierci. Była tam każdego wieczora po pracy.

– Pewnie, bronisz jej, bo uczestniczyłeś w trójkącie z nią i Johnem – wypalił Tony.

Frank wlepił w niego wzrok.

– Co takiego?!

Reakcja przyjaciela sprawiła, że Tony poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. Nalał sobie wody.

– John mi o tym opowiedział.

– Na litość boską! – wykrzyknął Frank. – Nigdy w życiu nie brałem udziału w trójkącie, a już na pewno nie z Millie.

– Może pomylił imiona – wymamrotał Tony.

– A może opowiadał o mnie brednie – Frank się odchylił. – Zrobiłbym wszystko, żeby Millie mnie zauważyła. Czy wiesz, jak mało mogę zaoferować kobiecie z jej inteligencją? Ona ma dyplom z bibliotekoznawstwa, a ja ledwie skończyłem szkołę średnią. Jestem tylko ochroniarzem – dodał ciężko. – Nikim.

– Przestań – powiedział natychmiast Tony – nie jesteś „tylko” ochroniarzem. To ciężka robota. Potrzebny jest nie lada facet, żeby ją wykonywać.

– Na pewno w Nowym Jorku faceci rozklejający reklamy marzą, by zostać ochroniarzami w klubie – powiedział Frank sarkastycznie. – Tu, w San Antonio, to nie jest wymarzona robota.

– Podkochujesz się w Millie i dlatego jej bronisz.

– To prawda. Spróbowałbym nawet swoich sił, gdyby konkurencja nie była taka mocna. To Johna też doprowadzało do furii, nie mógł znieść konkurencji. Wiedział, że nigdy nie zastąpi faceta, w którym Millie jest zakochana od prawie sześciu lat.

– Jakiego faceta? – zapytał Tony bez zainteresowania.

– Ciebie.

Tony poczuł się tak, jakby czas stanął i wszystko zaczęło dookoła wirować w zwolnionym tempie.

Odłożył widelec i spojrzał na Franka, jakby ten oszalał.

– Co takiego?

– Czy myślisz, że Millie potrzebowała zajęć z prawa karnego, żeby zostać bibliotekarką? – powiedział Frank z przekąsem. – Poszła na te zajęcia ze względu na ciebie. Dowiedziała się od twojej matki, że zamierzasz na nie pójść, żeby szybciej dostać dyplom. To był pretekst, by znaleźć się bliżej ciebie.

Dla Tony'ego było to straszne, ale miało sens. Nawet nie zapytał Millie, dlaczego chodzi na te zajęcia.

– Świetnie – wymamrotał Tony. – Morderczyni mojego najlepszego przyjaciela myśli, że jestem seksowny.

– Ona go nie zabiła, ale żadna ława przysięgłych by jej nie skazała nawet wtedy, gdyby to zrobiła. – Zaoponował Frank. – On sprawił, że wyrzuciliby ją z pracy. Poszedł do jej szefa i powiedział, że Millie rozbija się po barach i uprawia seks przed publicznością. Powiedział to również trzem najbogatszym czytelnikom, a jeden z nich zasiadał w zarządzie biblioteki. Zażądali jej zwolnienia.

Tony spojrział na przyjaciela niepewnie.

– A ty skąd o tym wiesz?

– Ponieważ poszedłem do mojego przyjaciela w lokalnym komisariacie i wyciągnąłem oskarżenie Johna o gwałt, żeby pokazać w zarządzie biblioteki.

Tony nagle poczuł się chory.

– Oskarżenie o gwałt? John był oskarżony o gwałt?

– Tak. O oszustwo, zniesławienie, drobne kradzieże, trzy zarzuty o nękanie i z pół tuzina innych zarzutów. Mam zeznanie ostatniej kobiety, którą nękał. Recepcjonistka z gabinetu dentystycznego, do którego chodził. Przysięgała w sądzie, że groził jej śmiercią. On natomiast przekonał adwokata, że dziewczyna kłamie, sfabrykował dowody i świadków, którzy rzekomo słyszeli, że dziewczyna chciała wysłać Johna do więzienia. Członkowie gangu zeznali na jego korzyść w sądzie. Parę tygodni później recepcjonistka została zgwałcona. Nikogo nie złapano i nie postawiono żadnych zarzutów.

Tony pochylił się w stronę Franka.

– Chyba nie chcesz powiedzieć że John miał z tym coś wspólnego.

– Nigdy się nie przyznał – powiedział Frank ciężko – ale ja wiem, że miał. Parę miesięcy później jeden z członków gangu został zatrzymany za gwałt i chwalił się oficerowi, który go aresztował, że może się z tego wywinąć, kiedy będzie chciał, bo ma alibi. Okazało się, że dawali je inni członkowie gangu. Na nieszczęście dla faceta przy drugiej sprawie o gwałt nowy członek gangu pracował dla policji i miał podsłuch.

– Przecież John nie był taki. Był dobrym człowiekiem – zaprotestował Tony.

– On był chory – powiedział Frank stanowczo. – Całkowicie zniszczył Millie życie tylko dlatego, że go nie chciała. Nawet jego krewni przepraszała ją za to, co wyprawiał. Pamiętaj, że do tej pory są jeszcze ludzie, którzy chodząc do biblioteki są przekonani, że Millie organizowała orgie w piwnicy, ponieważ to John tak im powiedział.

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć – sam do siebie powiedział Tony.

– Oczywiście. Nie wiesz, kim stał się dorosły John. Pamiętasz tylko dzieciaka, który grał z tobą

w baseball w dziewiątej klasie.

– Był oskarżony o gwałt. Przez myśl by mi to nie przeszło.

– Miał problemy psychiczne. Jest coś jeszcze. Mój przyjaciel z komendy powiedział, że przeszukując pokój Johna, znaleźli wyciąg bankowy na stoliku kawowym. Wynikało z niego, że John podjął pięć tysięcy dolarów w gotówce. Najprawdopodobniej sprzedał wszystko, co stanowiło jakąkolwiek wartość. Były tam też ładnie poukładane kwity z lombardu.

Znaleźli również zaadresowaną do Millie notatkę z groźbą: „Pożałujesz”. Policja nic jej jeszcze nie powiedziała i nakazali milczenie również mnie. Boję się o nią.

– Jak sądzisz, co John zrobił z pieniędzmi? – Tony zapytał.

– Nie wiem.

Tony zmarszczył brwi.

– Czy któryś z tych facetów z gangu był kiedykolwiek oskarżony o morderstwo?

– Tak – padła szorstka odpowiedź. – John miał mściwą naturę. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby zlecił morderstwo Millie.

John, którego znał Tony, był nastolatkiem, niezdolnym do czegoś takiego. Mężczyzna, którego teraz poznawał, był zdolny do wszystkiego. Czuł, że jego mózg ledwie pracuje.

Przyjechał do domu z poukładaną historią o dobrym facecie i złej kobiecie, a teraz jego przekonania legły w gruzach. Przypomniawszy sobie Millie i jej zboląły wyraz twarzy, kiedy obciążył ją winą za śmierć Johna. Wspomniał też to, co Frank właśnie powiedział, że Millie na nim zależało. Teraz mógłby się założyć, że już jej nie zależy.

Frank spojrzawszy na zegarek i powiedział:

– Muszę wrócić do kaplicy. Millie chciała zobaczyć Johna. Próbowałem jej to wybić z głowy, ale powiedziała, że musi to zrobić, bo czuje się odpowiedzialna. Nawet po tym co on jej zrobił, było jej żal człowieka.

Tony przymknął oczy i jęknął. Nie wiedział, jak ma powiedzieć swojemu przyjacielowi, że Millie już była u Johna i o tym, że potraktował ją jak śmiecia, przestraszył i zmusił do ucieczki z kaplicy. To na pewno nie były rewelacje, których oczekiwał Frank.

Tytuł oryginału:
Silent Night Man

Pierwsze wydanie:
Silhouette Books, 2008,

Redaktor prowadzący:
Grażyna Ordega

Opracowanie redakcyjne:
Ewa Szczepańska

Korekta:
Ewa Popławska

© 2008, by Diana Palmer

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2004, 2011, 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-238-9965-5

Konwersja do postaci elektronicznej:
Legimi Sp. z o.o.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Bookarnia Online](#).